

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Rola, w roku przyszłym 1885, wychodzić będzie w tym samym duchu, z tym samym celem przewodnim i na tych samych warunkach. Szczegóły w prospekcie, jakci dołącza się do dzisiejszego Numeru.

„Zbawcy ludu.“

Jednym z najgłośniejszych haseł, jakie z ochrypłych piersi wyrzuca tak zwany obóz pozytywny, jest: „dobro ludu“.

„Konserwatywni zacofańcy — wołają ci apostołowie — nie dbają o lud, szlachta albo jest obojętną dla sprawy jego pomysłowości, albo go nawet wyzyskuje, — duchowienstwo go obalamuca, ale my stoimy na straży jego szczęścia, my się dla niego poświęcamy, — my jedni w jego obronie nie wahaemy się występować otwarcie, my jedni wreszcie wiemy, że ludowi potrzeba oświaty, oświaty i oświaty.“

Ktoś z ludzi, będących zdala od kraju, gdyby słyszał te okrzyki i czytał na ten temat tyle efektownych frazesów ile ich czytać można w pismach „pozytywnych“, mógłby na seryo przypuszczać, że jeżeli lud nasz nie zeszedł do stopnia zupełnego zezwierzęcenia, jeżeli przeciwnie nie gardzi on oświatą i nie odpycha tych wpływów które go mają uszlachetniać, jeżeli słowem drgają w nim uczucia ludzkie i budzą się częstokroć jakieś lepsze instynkta, to fakt ten, tylko pracy i poświęceniu owych jego „zbawców“ zawdzięczać trzeba.

Tymczasem, zajrzawszy w oczy rzeczywistości, przyjsć trzeba do wcale innych wniosków. Jakich mianowicie? — zobaczmy.

„Oświaty, oświaty i oświaty!“ wołają panowie pseudo-liberalni. Bo jeżeli lud nasz ma niejedną wadę wkorzenioną głęboko, za którą „zacofany szlachcic radby go ukrzyżować“, jeżeli chłop nasz bywa nieraz głuchym na głos sumienia, to winni są ci tylko, którzy nie dbają o jego „rozwoj umysłowy“ — którzy przeciwnie nawet „chcieliby go jak najdłużej trzymać w ciemności“.

„Narzekacie — dodają jeszcze owi zbawcy — że lud wyzyskują różnego rodzaju spekulanci, a gdzież jest tego rzeczywista przyczyna jeżeli nie w braku światła?“

Ktoby przecież z tymi apostołami interesów ludowych zrobić chciał obrachunek ściślejszy, ten mógłby go zamknąć w jednym tylko pytaniu: Wołacie o oświatę, a cóżeście to panowie dla tego celu, przez lat dwadzieścia, uczynili? Czy z waszego obozu wyszła choć jedna dobra książka ludowa? —

czyście wydali choć jeden elementarz? Czyście w pismach waszych zajmowali się kiedykolwiek sprawą wydawnictw dla ludu przeznaczonych?

Rozprawiacie dalej o dobrobycie ludu, etc., a prosimy pokazać gdzie to mianowicie i na tem polu są wasze czyny? Czy to z waszej inicjatywy zajęto się sprawą zakładania uczciwych gospód ludowych mających zastąpić dzisiejsze karczmy — te karczmy które najostrejzej stają w poprzek rozwojowi dobrobytu mas wiejskich? Czyście w swoich... organach nawoływali do zakładania uczciwych sklepów wiejskich i w ogóle do popierania wszystkich tych środków, przy pomocy których możnaby utworzyć pewien system ochrony ludu od wyzysku przez kastę pasożytną? Czyście, słowem, dowiedli czemkolwiek, że wam idzie naprawdę o dobro tego ludu, od którego chcielibyście jak najdalej odsunąć wszelkich „zacofańców“, „wsteczników“? Czy... ale dosyć, bo w odpowiedzi na te pytania wystarcza jedno: *nic*.

Owszem, kto się przypatruje bliżej robocie owych wrzekomych, samozwańczych opiekunów ludu, ten musi przyjsć do przekonania, że im idzie nie o pomysłowość tych mas pracujących na roli, ale raczej o ich zrujnowanie na korzyść innego ludu, — ludu Izraela. Mieliliśmy już nieraz sposobność zaznaczyć to wyraźnie i faktami dowieść, że ilekroć odezwie się w prasie konserwatywnej jakiś głos śmielszy przeciw wyzyskiwaniu ludności wiejskiej przez tak nazwaną „klasę handlującą“, ile razy dopomni się ktoś naprzykład o usuwanie ze wsi jednostek pasożytnych i wnoszących wśród włościan pierwiastki rozkładowe, tyle razy ów obóz pseudo-postępowy — obóz „liberalny“, podnosi krzykliwość wrzawę przeciw takim „wstecznym“ dążeniom, i przeciw takiemu „zasiewaniu niezgody wśród dzieci jednej ziemi“.

Dobrobyt ludu dla rozwoju całego społeczeństwa jest warunkiem niezbędnym — głoszą wrzekomi postępowcy — i w tym razie mają słusność zupełną; ale jeżeli tylko ktoś twierdzi i dowodzi faktami, że dobrobyt ów, przy tej sieci wyzysku w jaką Izrael osnuwa wszystkie niemal wsie, wszystkie chaty włościańskie jest marzeniem niepodobnym nigdy do urzeczywistnienia, to wówczas, takiego „zacofańca“ trzeba corychlej bez dowodów zakrzyzczyć, trzeba go wyszydzić a choćby nawet i spotwarzyć, bo on działa wbrew wszelkim pojęciom humanizmu, on gwałci ideę postępu i tolerancyi!

Gdy żyd wyzyskuje chłopca na wadze zboża i przy każdym kupnie albo sprzedaży, gdy go rozpaja i demoralizuje, to według „zbawców ludu“ pragnących jego dobra (!) jest zjawiskiem zupełnie naturalnem (!) albowiem chłop jest ciemny; ale gdy ktoś chce uczyć tego chłopca jak się ma na drodze uczciwej i legalnej bronić, gdy ktoś nawołuje do oświecania ludu w tym kierunku i praktycznej jego ochro-

ny, to się nazywa „żydożerstwem“, „wichrzycielstwem“ i w ogóle czynem karygodnym, nieludzkim.

Zaiste i na liberalizmie warszawskim sprawdza się przysłowie, iż „niedaleko jabłko pada od jabłoni“. W swojej obłudzie przejawia on wszystkie cechy swojego ojca: liberalizmu Laskerów, Bambergerów etc., — liberalizmu, który jedną z najszczytniejszych idei humanitarnych pod pozorem troskliwości o dobro „maluczkich“, potrafił przecież wyzyskać na wyłączną korzyść swojej tylko kasty.

Czy jednakże mamy czuć żal do tych ludzi idei *liberalnej* (!) za to, że krzycząc od lat dwudziestu, nic a nic nie robią, ale owszem usiłują nawet przeszkadzać innym w rozumnej, praktycznej działalności? Co do tego ostatniego — zapewne; co do pierwszego: broń Boże! Wiemy z góry jakaby to była robota, więc nam o nią nie idzie. Ale pragnęlibyśmy bardzo, aby ci ludzie dobrej woli, którym pomyślność ludu leży rzeczywiście na sercu, którzy tę podstawową siłę społeczeństwa chcieliby naprawdę oświecać i chronić od wyzysku, — iżby ci, powtarzamy, ludzie, nie zważając na krzyki obłudnych apostołów, szli dalej wytrwale drogą powolnej ale systematycznej pracy na polu, mogącem z czasem wydać złote owoce.

Frazesa fałszywych zbawców ludu przebrzmia, bezduszne krzyki ich wiatr rozniesie, ale praca rzeczywistych opiekunów „maluczkich“, praca usilna nad ich podniesieniem moralnym, nie pozostanie bez śladów. Jesteśmy też najmocniej przekonani, że jedno, zacne słowo kapłana może dla dobra ludu działać stokroć więcej, niż całe kolumny drukowanych na ten temat rozpraw w pismach... obłudnie liberalnych. Prawdziwymi opiekunami ludu pozostaną zawsze jego naturalni, przez Boga wskazani przewodnicy, podczas gdy fałszywi zbawcy i dobroczyńcy (!) wywoływać mogą, co najwyżej, uśmiech politowania... Uczciwy wpływ i szczerą pracę tamtych ludzkiej czci, błogostawie będzie, — lecz z krzyków tych ostatnich rozśmiej się zapewne, jeżeli o nich kiedykolwiek usłyszysz.

Przemysł drobny

w zachodniej części gubernii Lubelskiej.

(Dokończenie).

4. *Dział wyrobów z gliny* reprezentują garnki, miski, dzbany, dojnice i t. p. wyroby powszechnego użytku wło-

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

VI

Była to pora gorąca, czas żniw, najważniejsza chwila dla każdego gospodarstwa. Chociaż od czasu do czasu przepadywały deszcze, jednak ogólnie biorąc, pogoda sprzyjała — i ludzie, korzystając z niej uwijali się po zagonach gromadnie, nie bacząc że żar słoneczny pali im zgięte grzbiety jak rozpalonem żelazem. Chłopi przedewszystkiem z własnymi sprzętami spieszyli, dworom więc o najemnika było trudno. Co rano ekonomowie i karbowi jeździli po wioskach starając się o ludzi, przyczem, naturalnie jak przy każdej konkurencji nie obywało się bez sposobików różnych.

Kwestya robotnika była kwestyą bytu, przepłacano go też żeby sobie byt zapewnić, przepłacano tembardziej, że

ścianina. Są one po wypaleniu czarne, czyli jak je nazywają siwe, i czerwone; — te ostatnie zwykle polewane. Najpowszechniejsze zabawki z gliny wyobrażają ptaszka, wewnątrz pustego, który, gdy weń dmuchać, swiszczę, i stanowi przyjemną dla dzieci świstawkę; od niedawna spotykać się dają tegoż gatunku zabawki w postaci konia.

Garncarze siedzą prawie wszędzie po miasteczkach, na co pozwala obfitość gliny w całej tutejszej okolicy. Dodać pod tą rubryką wypada, że oprócz fabryki kaflów w Kluczkowicach (pod Opolem), do niedawna wyrobem tym zajmowali się i mieszczenie kazimierscy, na małą wprawdzie skalę.

5. *Wyroben przedmiotów z metalu*, ściśle mówiąc z żelaza, zajmują się kowale, których każda osada, tak miasteczko jak i wieś, bodaj po jednym posiada. Pracują oni przeważnie na obstalunek, a głównem ich zajęciem jest wyrób i reperacye narzędzi, w gospodarstwie rolnem niezbędnym. Niekiedy przerabiają żelazo sztabikowe na zawiasy, klamki, siekiery, na obstalunek miejscowych kramarzy handlujących żelazem.

6. *Dział wyrobów z kamienia* niema tu przedstawicielstwa dla braku odpowiedniego materiału. Głazy granitowe, rozrzucone niekiedy po polach w znaczniejszej ilości, dają materiał na drogi bite, — a kamień wapienny i opoka nie nadając się do obrobienia, służą jedynie jako materiał budowlany, lub do wypalenia wapna odpowiedni. Wapno dobre, z własnościami hydraulicznymi (w wilgoci twardnieje).

7. *Wyroby z nabiału* spotkać można w każdym wiejskim gospodarstwie. Masło, oraz sery z kwaśnego mleka, umie robić i robi każda gospodyni wiejska. Rządziej widzieć można sery z mleka słodkiego, a i to jedynie po dworach. Od lat kilkunastu sery słodkie wyrabiają na większą skalę w folwarkach nad Wisłą w okolicy Opola.

8. *Kaszę* wyrabiają po miasteczkach krupiarze na małych młynkach ręcznych. Do tej kategorii zaliczyć trzeba olejarzy, wyciskających olej w ręcznych prassach, z rzepaku, lnu lub konopi, jakie konsument sam najczęściej dostarcza. W wioskach nadwiślańskich obfitujących w sady, wiele owocu przerabia się na „susz“ przygotowywany w piecach, kopanych w ziemi, który w wielkich ilościach rozchodzi się po kraju.

9. *Jedwabnictwo* nie posiada dość morwy dla rozwoju swego, a o jedwabniku dębowym, najwięcej może mającym u nas przyszłości, nikt prawie nie wie.

10. *Pszczoly* hodują przeważnie włościanie, nie w tej wszakże ilości, ażeby stanowiły one ważny artykuł handlu, — a o hodowli ryb „u włościan“ lepiej zamilczeć. Ta ostatnia gałąź gospodarki rozumie się tu jako wyławianie zarybku w drobniutkie siatki, i tem samem domaga się gwałtownie praw ochronnych.

Wykazałem wyżej, że przemysł, jaki u nas istnieje, wytworzył się w skutek przyrodzonych warunków miejscowych: — obfitości gliny, wapienia, drzewa, wikliny; — jak również skutkiem małego uposażenia w ziemię wsi nadwi-

i kalendarz astronomiczno-popularno-ziemiański długotrwałe deszcze zapowiadał... więc perspektywa zgojenia na polu owoców całorocznej pracy nie uśmiechała się bardzo...

Przezorniejsi o kosiarzy starali się zawczasu i dojrzewające żyto na „ścianę“ kładli, wszyscy zaś żęli całą forsą.

Gdzie jaka żywa dusza była w folwarku musiała na pole pośpieszać, nawet panienki ze dworów do dozoru dążyły, ochraniając od opalenia buziaki... Wozy naładowane ciężkimi snopami spieszyły do stodół, nawet spaśnym cugowcom nie przebaczano tym razem i one musiały pracować a zwozić snopki co prędzej, bo żniwa to nie żarty. Rolnik w tym czasie kraść musi z pola przed deszczem, którego się wówczas lęka jak ognia.

Stawiano na polach sterty, a że urodzaj w ogóle nie był zły więc też i stert znalazło się sporo. Wyrastały one jak grzyby po deszczu.

Stein tylko jeden nie bardzo się spieszył. Pan rządca agronom zapewniał że niema czego gwałtować, o robotnika wiele nie dbano, boć przecież świeżuteczkie maszyny, ostatni wyraz mechaniki, stały pod szopą, do obsługi swoi ludzie folwarczni wystarczą, więc czegoż się spieszyć? Niech ziarno dojrzeje lepiej, niech się ostatecznie wykształci, a rezultat będzie lepszy niż wszędzie. Tak zapewniał pan rządca, a dziedzic naturalnie zdaniu wszechstronnie wykształconego

ślańskich i miasteczek, ztąd tanioci pracy w tych punktach. i wreszcie w skutek potrzeb mieszkańców z klasy najliczniejszej — włościan.

Do zwyczajów miejscowych stosuje się i zbyt wyrobów rękodzielniczych, w zakres omawianego przez nas przemysłu wchodzących; ma on miejsce na częstych w tej okolicy jarmarkach, przypadających po kilka razy do roku w sąsiadujących z sobą lub niezbyt od siebie oddalonych miasteczkach: Bełżyce, Chodel, Józefów, Kazimierz, Końskowola, Kurów, Markuszów, Miechów, Opole, Nowo-Aleksandrya, Wąwolnica.

Jakie koleje przechodził nasz przemysł, — nie wiadomo. Być jednak może, że do wzrostu jego przyczyniła się szkoła rzemieślnicza, założona w połowie zeszłego stulecia w miasteczku Opolu (za staraniem ks. Ignacego Konarskiego, pijara), gdzie sposobiono stolarzy, ślusarzy, garbarzy, sukienników i tkaczy.

Idąc dalej jeszcze porządkiem pytań, postawionych w kwestyionariuszu Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, winniśmy dodać następujące uzupełnienie powyższych wiadomości:

Przemysłem drobnym zajmują się mieszkańcy tutejsi przeważnie w chwilach wolnych od zajęć rolnych, każdy z nich bowiem jest po części rolnikiem, posiada większy lub mniejszy kawałek gruntu, który potrzebuje uprawiać, zbierać z niego i młócić, — a przemysł swój uważa częściej jako podrzędny, niż jako główny proceder. To tłumaczy nam w części względną tanioci wyrobów naszego przemysłu domowego.

Wyroby te, zazwyczaj sam przemysłowiec wyrabia z surowego materiału, nierzadko z własnego, sam je wykończy, sam przynosi na jarmark, — i jeżeli nie na zamówienie zrobione zostały, — sam je sprzedaje. Uniknięcie pośredników, to także ważny czynnik tanioci tutejszego przemysłu ludowego. Przemysłowiec taki obchodzi się też zwykle bez uczniów i terminatorów, poprzestając na pomocy rodziny; dzieci wyuczają się powoli fachu ojca lub matki, są im pomocą zrazu, a później na własną rękę przemysł dalej prowadzą.

Nie znając dziejów miejscowego przemysłu, trudno odpowiedzieć na pytanie — czy wzrasta on lub upada? Z akt starych jednakże miejskich lub kościelnych, doczytać się nieraz można, że w wieku XVII np. istniał w danej miejscowości cech jakiś, który dziś niema ani jednego przedstawiciela, jak np. cech kuśnierzy w Kazimierzu; — który przed dwoma wiekami miał osobny swój ołtarz w farze, i własnym kosztem palił przed nim światło; podobnież cech krawiecki w temże mieście, niegdyś z chrześcian złożony (również miał ołtarz swój) przestał istnieć, a miejsce jego zajęli krawcy żydzi.

Opierając się na zasadzie tego, co wyżej przytoczyłem, — sądziłbym, że są wszelkie dane dla rozwoju tych gałęzi przemysłu, które same, bez niczyjzego poparcia, już się rozwinęły

go agronoma przeczytać nie mógł i nie śmiał. — Sam, pomimo że się w książki specjalne wczytywał i wyciągi z nich robił, czuł się jednakże profanem. Ze zdaniem stanowczem odezwać się obawiał, żeby w obec oficjalisty, nad którym pewną wyższość mieć pragnął, nonsensu jakiego nie powiedzieć.

Chłopi dziwili się temu opóźnieniu, przebąkiwali coś o „żydowskim gospodarstwie“ i śmieli się potroszę, ale kwestya ta nie obchodziła ich bliżej — swojego kłopotu mieli dosyć.

Nareszcie trzy żniwiarki wyruszyły w pole. Prezentowały się też bardzo pięknie. Nowiuteńkie, polakierowane świeżo, zaprzężone w doskonałe konie, na pozór obiecywały dużo, lecz mechanizm był w nich skomplikowany nadto, konie przytem za ostre, do roboty powolnej a ciężkiej nie przywykłe i trwożliwe — a co najważniejsza, o czem niemiecki agronom zapomniał się zawczasu przekonać, pola były dość kamieniste, dla tego rodzaju maszyn najmniej sprzyjające.

Z tych powodów, nim jeszcze słońce ku południowi się wzbilo, maszyny uszkodzone musiały z pola ustąpić. Zaciągnięto je wprost przed kuźnię, i kowal z mechanikiem niemcem do reparacyi się wzięli.

Jakoś im jednak to nie szło, a przynajmniej szło o tyle ciężko, że jeszcze na drugi dzień robota skończoną nie była. Tymczasem już od południa zaczęły się drobne, jakby w pół

były. Najwięcej szans ma, ze względu na bogactwo materiału, garniarstwo, bednarstwo i koszykarstwo, a w pewnej mierze i tkactwo. Ludzi, którzy zechcieliby przyjść z materialną pomocą w celu rozwoju i udoskonalenia któregokolwiek z wymienionych rękodzieł, znaleźćby można; — ale trudniej o nauczycieli, którzyby ludność tutejszą tego co jej potrzeba, nauczyli. Wyroby bowiem tutejsze, jakkolwiek tanie i dość trwałe, odznaczają się brakiem wszelkich form estetycznych, co też zmusza przemysłowca do ograniczania się na zbycie wśród niższych i mniej zamożnych warstw ludności, a zarazem nie pozwala na rozszerzenie rynku zbytu, bo może i przewóz tych grubych i ciężkich wyrobów w strony odleglejsze nie opłaciłyby się należycie.

Potrzeba tedy nauczycieli, którzyby zaznajomili ludność z ulepszeniami technicznymi, zapoznali z bardziej odpowiednimi wymaganiami gustu, formami wyrobów — i tem samem zbyt na odleglejsze okolice zapewnili. Ludność nasza do assocyacji, stowarzyszeń mało skłonna, nie zdoła się na sprowadzenie podobnych mistrzów, — i tu właśnie dla nowo powstałego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu otwiera się szerokie pole działalności. Zwerbowanie pewnej ilości nauczycieli fachowych, rozrzucenie ich po różnych punktach kraju, według tego, gdzie który najpotrzebniejszy, — posiłkowanie się ich umiejętnością na coraz nowych punktach, — słowem, wytworzenie z nich wędrownych nauczycieli rzemiosł, działających pod kontrolą Towarzystwa i przez nie utrzymywanych, byłoby może jednym z najpilniejszych zadań Towarzystwa, w celu prawdziwego poparcia przemysłu domowego na prowincyi.

H. Wiercieński.

Na szerszy świat!!

(Obrazek.)

(Dalszy ciąg.)

Szlachcic już złościć się zaczął. Porywczy dosyć z natury, gotów był gniewem wybuchnąć, tylko go wzgląd na żonę, którą lubił bardzo, powstrzymywał.

Milczał więc i chodził po ciasnej izdebce szerokimi krokami — a z drugiej stancyi dolatywał przyciszony głos chłopca sylabizującego z trudem i składającego kilkozgłoskowe wyrazy.

Kobieta nie dawała jednak za wygraną.

— Grzesiu — rzekła z przymileniem do męża — toć my nibyto szlachta...

— Oho! jeszcze jaka szlachta. Prapradziadki nasze szwedów tłukli — a jeden to nawet podobno biskupem był... Oj — dodał z westchnieniem — nie byli my takie marne ludzie jak dziś, ale panowie prawdziwe. Tać to nawet stoi doku-

przezroczyście chmurki na niebie gromadzić; jedna przypływała do drugiej, druga do trzeciej, łączyły się w jedną całość, a przed zachodem słońca cały widnokrąg powłókl się barwą ołowianą, szarą, brudną, i deszcz padać zaczął drobniutki a gęsty.

Był to najszkaradniejszy deszcz ze wszystkich deszczów, tak zwany „kapuśniaczek“, co to mży i mży bez końca, bez miary, i niepodobna przewidzieć, czy na trzy dni czy na dziewięć się zabiera.

Starzy gospodarze utrzymują, że w żniwa zabiera on się zwykle na dziewięć, zwłaszcza gdy równocześnie ze zmianą lunacyi deszcz się rozpoczyna.

Stein na widok deszczu skrzywił się, lecz pan rządca pocieszał, że to chmurki przelotne, wiatr je rozpędzi a wyreperowane maszyny wynagrodzą czas stracony.

Tymczasem przepowiednia ani myślała się sprawdzać. Upłynął jeden dzień, drugi, trzeci, a każdy nieskończenie długi i smutny.

Panna Regina odcięta od ogrodu i lasu, ziewała po kąjach, przerzucając machinalnie kartki jakiejś powieści, ojciec zaś jej przyznawał w duchu, że niemasz nic głupszego pod słońcem nad wieś, kiedy deszcz pada i kiedy, jak to mówią, nosa za drzwi wychylić nie sposób.

Zamknięty w niskich ścianach dworku, nowo kreowany obywatel czuł w sobie wszelkie zarody angielskiego

mentnie wypisane w tych papierach, co to wiesz, na samem dnie skrzynki schowane. Było, było, ale się zmyło, jagodo, dziś my prawie na chłopów zesłi, a nawet inszy chłop, toby takiej szlachty chodackowej całą furę mógł kupić i czystem srebrem zapłacić.

— To powiadasz, Grzesiu, że i biskup był w rodzie?... Ej, chyba to nieprawda.

— Żeby tak spuchł, jeźlim zelgał. Był, powiadam ci, biskup rzetelny; w infule chodził, pastorałem się podpierał, a krzyż nosił na piersiach na złocistym łańcuchu, co go podobno od samego króla dostał. Biskup, moja jagodo, biskup najprawdziwszy—a jaka osoba wspaniała?... to człek patrzy i patrzy, i napatrzeć się nie może, i wiary dać nie chce, że taki znaczny duchowny w naszej wiosce się rodził i naszym się przezwiskiem nazywał.

— Alboż ty go widziałeś kiedy?

— Ja? z kąd, kiedy?! Jak ten biskup pomarł, to już dobrze temu ze sto lat minęło.

— Więc jakże?

— Na obrazie go widziałem w kościele. Daleko ztąd, aż za Częstochową, już niedaleko Krakowa, jest w jednej wiosce kościół co go ten właśnie biskup fundował—no i tam obraz wisi z podpisem. A! wspaniała osoba, wiadomo, biskup.

— A teraz—rzekła szlachcianka—duchownego w naszym rodzie nie znajdzie?

— Zkąd? nietylko duchownego, ale nawet organisty niemasz, zmarniało to, skapcałiło, upadło... Ot, niema o czem gadać.

Rzekłszy to, szlachcic ręką machnął niechętnie.

— Grzesiu — rzekła kobieta — a wiesz ty co mnie się śniło w sobotę?

— Zkąd ci mam wiedzieć.

— Ot, śniło mi się, żeśmy niby oboje gdzieś w znacznym miejscu na odpuszcie byli. Kościół wielki i piękny, ludu jak nabił, we wszystkie dzwony dzwonili, procesya wychodziła właśnie, chorągwie śliczne, obrazy, światła. — Księży z dziesięciu, a pomiędzy nimi, we złocistym ornacie, pod baldachimem, szedł ksiądz jakiś młody i monstrancją ludzi błogosławił.

— Ano, to ci się pięknie śniło i nabożnie nawet.

— Ale czekajno, czekaj—bo to jeszcze nie koniec. Pa, trzę ja na tego księdza, a on mi taki znajomy, taki swój jakbym go od Bóg wie wielu lat znała. Przyglądam się tedy przyglądam, przypatruję i, Boże wielki, poznaję że to nasz Wicek...

— Wicek!?

— Wicek, Wicek, jak mi Bóg miły, tak mi się wyśnił pięknie, ażem krzyknęła przez sen i obudziłam się...

— Wicek, Wicek — powtarzał w zamysleniu szlachcic—prawdziwie dziwny sen... Ale co tam, Jagusiu, sen mara a Bóg wiara, co tam sobie głowę po próżnicy zaprzętać.

spleenu i czuł, że się znajduje jakby na wygnaniu, jakby w jakim średniowiecznym klasztorze, na medytacye i rozpamiętywania skazany.

Medytował też — a przedmiotem jego rozmyślań było pytanie, po co właściwie folwark kupował? na co tyle pieniędzy wydał, po co się wreszcie w tej głuszy wiejskiej osiedlił?

No—dla idei! Prawda, ale w idee można się bawić jak w kręgle—a i te gdy niepogoda przyjemności nie czynią. — Najpiękniejsza idea w teorii, wydaje się znacznie mniej pojętną w praktyce. — Pewnik ten stwierdza się na każdym kroku, a w danym razie znajduje aż zawiele na poparcie swoje dowodów.

Wszakże kupił wieś, chciał folwark swój urządzić jak wzorową fermę — no i urządził, chciał zostać wzorowym agronomem. Przyjął doskoalego rzadcę i kupił maszyny — jakież z tego rezultat? Maszyny się psują, mechanik rady sobie z nimi dać nie może, a pieniądze płyną jak woda. Wtem przychodzi jeszcze głupi deszcz i powiada: stój! — Całe gospodarstwo słuca tego rozkazu, a żyto tymczasem zaczyna w najlepsze porastać, pomimo że nie przeznaczono je na słoń, lecz na chleb.

Czegóż więcej chciał Stein wyjeżdżając na wieś? — Chciał może obywatelem zostać, w życiu społecznym udział jakiś przyjąć? — lecz siedzi tu już przecie miesiąc przeszło

— Sen mara, to prawda, ale jak jaki sen, jak się kościół sni i nabożeństwo, toć chyba nie mara, to właśnie jakby od Boga samego.

— Ha, i to prawda — rzekł szlachcic, przekonany tym argumentem — od złego taki sen nie przyjdzie, ono świętości nie lubi.

I zadumał się szlachcic, zastanawiając się nad zagadką w śnie owym ukrytą, rozmyślał jakby ją sobie wyjaśnić i wytłumaczyć.

Po chwili żona zbliżyła się do niego, usiadła przy nim i głosem znizonym, szeptem prawie, mówiła:

— Grzesiu, ty mu nie będziesz bronil uczyć się?... ja mu jak tylko do miasta pojedę, kilka nowych książek przywiozę, niechby tam, kiedy ma już taką chęć że aż piszczy do książki. Prawda, Grzesiu, nie będziesz przekorny?

— No, no — idź ty tera spać, bo to noc — a i Wicka spać zapędź. Jak już chce gwałtem — to lepiej po dniu, za widoku, bo i nafta droga i oczów szkoda.

Rzekłszy to, szlachcic ukląkł i półgłosem pacierze odmawiać zaczął. Kobieta zaś wymknęła się do drugiej, większej izby, zbliżyła się do uczącego się dziecka i, głaszcząc jego jasne, lniane włosy, rzekła.

— Dość już, Wicusiu, dość—jutro po dniu będziesz się uczył.

— Chłopak spojrział na nią jasnemi, szeroko otwartemi, oczami.

— A tatko? — zapytał.

— Bajki, tatko się nie rozgniewa.

— Ale... a za bydlęm kto pójdzie?

— Jutro jeszcze ty pójdiesz i książeczkę weźmiesz ze sobą — a potem się inaczej obróci, pastuszką na lato przyjmijemy.

— Ale?! — zapytał z niedowierzaniem chłopak.

— Ale tak, tak, kiedy ci matka powiada to wierz.

Chłopak uchwycił szorstką rękę matki i ucałował ją kilkakrotnie.

Po chwili światło w chacie na skraju wioski zagasło. Noc rozpostarła nad ziemią płaszcz swój szary, gwiazdy migotały na niebie, nastąpiła cisza, spokojna, uroczysta, którą mącił tylko szum drzew i szmer czystej wody, przelewającej się po kamienistym dnie rzeczki.

II.

Przy ulicy Floryańskiej w Siedlcach, stał przed dwudziestoma pięcioma laty, a może i jeszcze stoi domeczek niski, drewniany, tonący wśród zieleni, z obszernym ogrodem, przytykającym już bezpośrednio do łączki, po za którą rozciągały się pola uprawne. Domeczków takich na Floryańskiej ulicy było sporo, a zajmowały je przeważnie wdowy utrzymujące uczniów na stancyi.

Na takich stancyach, przez ubogie kobiety utrzymywanych, przemieszkiwała uboga młodzież szkolna, rekruto-

a jeszcze się z sąsiadami nie poznał, jeszcze żadnego objawu życia społecznego nie dostrzegł.

Nareszcie może myślał o tem że wpływem swoim ucwilizuje do pewnego stopnia przynajmniej, zacofanych żydów z miasteczka.

W teorii nic łatwiejszego! Należy im tylko przemówić dobitnie i przekonywająco do rozumu:

— Kochani współwyznawcy, uczciwszy wasze uszy, jesteście wielce naiwni i postępując tak jak dotąd staliście się przyczyną wielu nieszczęść, tak dla siebie jak i dla ludzi obok których żyjecie. Konserwatyzm wasz niema sensu, trzymacie się uparcie pewnych form zewnętrznych i przestarzałych formułek, w których zaschliście jak mumie egipskie. Jesteście poprostu ludźmi średnich wieków. Co wam po takim interesie? jaki procent macie od chałata, żargonu i drobiazgowej kazuistyki talmudycznej? Zreformujcie się moi przyjaciele, a będzie wam tak dobrze jak w raj, jeżeli nawet nie lepiej!

Zdaje się że taki argument powinienby im trafić do przekonania, logika w nim albowiem jest i praktyczna stro- na wytrzymuje wszelką krytykę.

— W teorii — tak.

Jak to wygląda w praktyce przekonana się dokładnie podczas wizyty jaką mu złożyła szanowna deputacya z miasteczka. Na argumenta odpowiedziano sarkazmem, na wy-

wana przeważnie z dzieci prostej owej, zagonowej szlachty.

Bieda biedę wspierała nawzajem, przy kilku uczniach wdowa częstokroć z kilkorgiem dzieci drobnych, znajdowała już skromnie środki do życia, uczniowie zaś mieli od niej ciepłą strawę, dach nad głową i jaką taką opiekę. Kosztowało to bardzo niewiele, gdyż o grosz w owych czasach było trudniej, a zresztą i wymagania miano znacznie mniejsze niż dzisiaj. — Szlachcic wioząc synalka do szkół, wioził razem z nim skrzynię wielką, drewnianą, podzieloną na przegródki, w których znajdowała się kasza, groch, mąka, słonina, etc. Chłopak wyprawiał się na naukę ze spiżarnią na cały kwartał zaopatrzoną, a wdowa za udzielenie mu kąta w stancyi, ugotowanie obiadu, do którego w niedziele i czwartki jeszcze kawalek mięsa obowiązana była dodawać, otrzymywała w gotowni dziewięć rubli na kwartał. Nie śmieję się czytelniku, na owe czasy znacząco to sześćdziesiąt złotych, a za złotówkę można było hulać. — Co rano, wychodząc do szkoły, chłopiec dysponował sobie obiad, do którego prowizję z owej szafarni wydawał, a powróciwszy ze szkoły, zjadał swój groch lub kaszę z godnym zazdrości apetytem. — Na śniadanie miał talerz barszczu, na kolację kartoflanę, lub zacierki; herbatę zaś lub kawę widywał bardzo rzadko, chyba w razie jakiejś uroczystości szczególnej.

Pani Adamowa, wdowa po biednym urzędniku, trzymała sześciu chłopców takich „garnuszkowych“ na stancyi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KONRAD WALLENROD

w oświetleniu historycznym.

(Dokończenie).

Na takie drogie zabawki nie starczył nawet pełny skarb krzyżacki. Więc gdy się wypróżnił, trzeba go było ponownie zasilić.

Czynność ta nie sprawiała Wallenrodowi żadnej trudności. Obdzierał on, zwyczajem wówczas praktykowanym, ktokolwiek nawinął mu się pod despotyczną rękę, nie oszczędzając nikogo, nie uwzględniając żadnych skarg i narzekań. Przedewszystkiem nie żałował księży. Wydzierał im ziemię, jak np. arcybiskupowi z Rygi, prześladował niegodnie słowem i czynem wszystko, co nosiło suknię kapłańską.

Rys ten, pozornie dziwny, przestanie być takim, gdy rozważymy, że krzyżacy nie byli już wówczas właściwie zakonem, tylko zgromadzeniem rycerskim. — A rycerz nie cierpiał duchownych, którzy, łącząc się przeciw niemu z miastami i monarchami, dbali o własny wpływ. — Gniewało to ówczesną szlachtę niemiecką, przeto nie szanowała wcale sukni kapłańskiej.

wody logiczne stereotypowym frazesem „że tak zawsze buwało“ — a nawet stare żydzisko, Abram, zagroził mu gniewem cadyka, którego trzeba się lękać, gdyż „wielki mocarz“ jest. Tak więc z jednej strony o deszcz, z drugiej zaś o obskurantyzm rozbijają się najpiękniejsze idee...

Tak rozmyślał Stein, a deszczyk tymczasem wciąż kropił a kropił, cały horyzont pokrył się barwą ołowianą, szarą, brudną.

Drzewa, krzaki, kwiaty i listki zmokłe, dźwigały na sobie krople wody, w ogrodzie dróżki rozmiękły, przed domem uformowały się kałuże.

I stan taki, pomimo codziennych zapewnień pana rządcy że pogoda się zmieni, trwał już cały tydzień, — tydzień, którego dzień każdy miesiącem się wydawał.

Nawet poetycznej pannie Reginie wieś zaczynała się już przykrzyć i młoda osoba, chociaż przed sobą samą tylko, chociaż w wielkim sekrecie, przyznawała jednak, że już ma tej wsi, kwiatów i czystego oddechu natury, aż nadto!

Już sprawdziła to o czem pisali poeci, przekonała się dowodnie, że ptaszki mile śpiewają, kwiatki pachną i strumień szumi, tocząc po kamykach swe kryształowe fale.

To wszystko prawda — myślała — ale oprócz ptaszków, kwiatów i strumyka, potrzeba czegoś więcej jeszcze... przedewszystkiem zaś potrzeba ludzi.

W Warszawie miała towarzystwo na pensyi, koleżan-

Wallenrod nienawidził tak bardzo stanu duchownego, że zwykł był mawiać: „w każdym kraju powinno się prócz biskupa, trzymać tylko jednego księdza“ (1).

Rycerstwo ówczesne, zepsute do gruntu, wielbiło go (1) za takie wyobrażenia, przebacząc mu wiele innych rzeczy, lecz i duchowieństwo musiało go oczywiście z tych samych powodów uważać słusznie za heretyka i bluźniercę.

Tak też było, i tej to właśnie okoliczności zawdzięcza głównie Konrad Wallenrod legendowe wieści, jakie o nim krążyły bardzo długo po świecie.

Za czasów Wallenroda żyła w Kwidzynie (Marienwerder) pobożna pustelnica, Dorota z Montowy, którą zamurowano na jej własne żądanie w celi pustelniczej. Spowiednikiem jej był znany mistrz św. teologii, Jan Marienwerder.

Jak całe duchowieństwo, lżył i niepokoił prawdopodobnie Konrad Wallenrod ową pustelnicę i jej spowiednika.

Dorota z Montowy nie sprzyjała naturalnie wielkiemu mistrzowi, owszem, musiała w nim widzieć szatana, gdyż miewała różne wizje, odnoszące się do osoby Konrada. Wizje te ogłosił Jan Marienwerder zaraz po śmierci mistrza. Ponieważ nie zawierały one nic pochlebnego, przeto zaszko-dziły oczywiście smutnej pamięci zmarłego rycerza.

Oto początek chwiejnego sądu o Konradzie Wallenrodzie.

Ponieważ Dorota z Montowy była niewiastą czczoną i poważaną w okolicy, pochwycił lud jej widzenia, a dorobiwszy sobie do nich odpowiednie dodatki, zataił jeszcze więcej prawdziwy rysunek Wallenroda, jak inaczej być nie mogło.

Wieści rosły, zmieniały się, przekształcały z przebiegiem czasu, a gdy doszły do wieku XVI-go nie zawierały prawdopodobnie ani jednego istotnego rysu, z charakteru pierwotnego modelu.

Wówczas to pozbiarał je Szymon Grunau, a Wallenrod, wyszedłszy z pod jego pióra, był już rozmyslnym, świadomym swych czynów zdrajcą, i t. d. Sąd Grunau'a powtórzyli kronikarze: Leo, Łukasz Dawid, Schütz, Hartknoch, Waiszel, Henneberger i inni. Zowią oni wszyscy Wallenroda Tyberyuszem, pomawiają go o nieprawie pochodzenie, o sprzyjanie kacerstwu, o zdradę, o stosunki z jakimś mitycznym doktorem Leandrem Albanem, o czarnoksiężtwa i tym podobne zbrodnie owego czasu.

Dopiero w czasach nowszych zajęło się kilku historyków niemieckich rehabilitacją Konrada Wallenroda, mianowicie: Ernest Wallenrod, de Wal, i Kotzebue.

Najnowszi chwalcy zakonu, głównie zaś Voigt, rehabilitując Konrada Wallenroda, wpadają w drugą ostateczność, bo apoteozują postać tajemniczego mistrza.

Jak wszędzie, tak i tu, jest droga pośrednia najwłaściwszą. Konrad Wallenrod nie był ani tak czarnym charakterem, jak go przedstawia Grunau, ani tak wybitną osobistością, jak chcą jego chwalcy, lecz po prostu — nawskroś ry-

ki, przyjaciółki nawet, miała niekiedy teatr, koncerty, wreszcie spacer, lub przejażdżkę powozem po cieniście parku łażeniowskim. W braku lepszego zajęcia lubiła siadać na balkonie, lub przy oknie, i przyglądać się tej żywej fali ruchu ulicznego, tej rzece ekwipaży i ludzi, która ciągle, ciągle, bez końca prawie, przez ulice miejskie przepływa, zaledwie na kilka godzin tylko w nocy ustając.

I to ją także bawiło.

Po za tem, jeszcze i towarzystwo miała. Bywała z ojcem w bogatych salonach plutokracji, gdzie uroda jej robiła wrażenie i niejedna czarna głowa, o kręconych nieco włosach, schylała się przed nią.

Tu na wsi odrazu wszystko ustało. Ani koleżanek, ani koncertu, teatru, towarzystwa, lub choćby wreszcie ruchu ulicznego. Jeszcze pół biedy gdy pogoda, gdy słońce świeci, ale ten deszcz, ten deszcz fatalny!

Pannie Reginie zdaje się, że ją jakaś wróżka, czarodziejskim sposobem osadziła na bezludnej wyspie i skazała ją na dożywotne więzienie.

Nie mając wypowiedzieć przed kim swych smutków, nieśmiało weszła do gabinetu ojca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cerzem niemieckim z drugiej połowy XIV wieku. Dumny, gwałtowny, samowolny, okrutny, rozrzutny, krzywdzący despotycznie duchowieństwo i przesładujący mieszczan, nie odznaczał się już dzielnością rycerską swych przodków. Nie był ani odważnym, ani walecznym, ani dobrym wodzem. Jeżeli więc przegrywał bitwy, to tylko w skutek swej nieudolności wojskowej, a nie rozmyślnej zdrady. Odwrotnie, wiemy z dziejów, że nienawidził ówczesnej Litwy i Polski, że był niemcem i krzyżakiem od stóp do głowy. Przewyższał on swych współbraci jedynie zdolnością do wikłactwa politycznego, i temu to przymiotowi zawdzięcza wysoką godność, jaką zajmował w zakonie krzyżackim.

Wieści o jego tajemniczym pochodzeniu należą do krainy legend. Rodzinę von Wallenrod'ów znają kroniki szlacheckie Frankonii bardzo dobrze. Niejeden członek tego domu zajmował w różnych czasach wysokie dostojęstwa w cesarstwie niemieckim. Jeden z braci Konrada był marszałkiem zakonu pod jego rządami, a drugi arcybiskupem Rygi.

Najsprawiedliwiej ocenił tak charakter, jak działalność Wallenroda, historyk polski, Szajnocha. w XVII rozdziale „Jadwigi i Jagielly“. Uwagi Szajnochy uporządkował, pogłębił i uzasadnił współczesny nasz historyk, p. Antoni Prochaska (Szkice historyczne z XV wieku) w rozprawie p. t. „Konrad Wallenrod w poezyi i dziejach“.

Z tej też pracy czerpaliliśmy powyższe dane.

A Wallenrod Mickiewicza?

Wieści o nieprawem pochodzeniu wielkiego mistrza, przeszły pewno przez Niemen. Tam zrobiono z Wallenroda, który przypisał krzyżaków o wiele strat, tajnego Litwina, a mityczny Leander Alban stał się Wajdelotą. Dorota z Montowy, pustelnica, zamurowana w celi pokutniczej, przedzierzgnęła się w Aldonę, zamkniętą na wieży, i t. d.

Czego nie dorobiła fantazja ludu, to dopełniła wyobraźnia poety. i oto stanął przed nami — Wallenrod, zakańczony litwin, mściciel krzywd, zadanych jego ojczyźnie przez chciwych krzyżaków.

Taką drogą przechodzi niejedna postać historyczna w oświetleniu poetycznym do potomności, aż znajdzie się ktoś i odkryje właściwą prawdę.

P.

Z GALICYI.

Rzadko kto, przynajmniej w pismach publicznych warszawskich, w korespondencyach, lub też w innych artykułach zwracał kiedykolwiek bliższą uwagę czytelników, na niebardzo liczny, ale energiczny i rozporządzający znacznymi środkami materialnymi żywioł, który zespolił się wprawdzie ze społeczeństwem polskim, ale swoją drogą zachował duchowe i zewnętrzne cechy swego pierwotnego pochodzenia. Chcę mówić o *ormianach*. Ze wszystkich prowincyi dawnej Rzeczypospolitej, jedna tylko Galicya posiada wśród ludności polskiej i rusińskiej, a ma się rozumieć, i żydowskiej także — znacznieszą liczbę ormian, którzy w społeczeństwie tutejszem odgrywają pewną rolę wpływową, nie godząc jednak na interesa tegoż społeczeństwa. Żywioł to ruchliwy, zamożny, zapobiegliwy i on jeden tylko w Galicyi nie poddał się przewadze żydowskiego kapitału, on jeden umie stawiać czoło „starozakonemu“ wyzyskiwaniu.

Ormianie, jak wiadomo, są semickiego pochodzenia, ale przyjąwszy chrześcijaństwo i katolicyzm, zachowawszy sobie tylko odrębny obrządek, pod względem narodowym, połączyli się z polakami i nie tworząc narodu w narodzie, ani nawet społeczeństwa w społeczeństwie, zachowali jednak niektóre charakterystyczne cechy swej rasy: oszczędność i wytrwałą dążność do zdobywania niezależności materialnej. Te właśnie przymioty czynią z nich groźnych przeciwników żydów, którzy ich nie tylko nie mogli... napocząć, ale nawet nie stają z nimi do walki. Żyd w Galicyi poprostu boi się ormianina i gdzie się ten ostatni pokaże, ustępuje mu z drogi.

Ormian w Galicyi znajduje się około dziesięciu tysięcy. Wszyscy są katolikami obrządku ormiańskiego, który również nie dozwala małżeństw w stanie duchowym i tylko tem się różni od łacińskiego obrządku, że w nabożeństwie mszalnym, używa języka ormiańskiego — kazania zaś, pieśni, spowiedź, modlitwy kościelne i t. p. odbywa w mowie polskiej. Pomiędzy sobą ormianie w Galicyi mówią tylko po polsku, a gdzie niema ormiańskiego kościoła, wszystkie praktyki religijne odbywają w języku łacińskim. Ormiań-

ski język pomiędzy ormianami w Galicyi zupełnie zniknął; zaledwie nim władają księża i to w formie starożytniej. Ormian w Galicyi ubogich literalnie niema, a kilkanaście rodzin spokrewnionych już z czysto polskimi domami, magnackie posiadają fortuny. Ormiańskie rodziny: Krzczunowiczów, Abrahamowiczów, Suchodolskich, Romaszkanów, Torosiewiczów, Czaykowskich, Wartarasiewiczów i t. d. — wszystko to milionerzy. Galicyjscy ormianie odznaczają się przytem tak dalece bezprzykładną solidarnością, że jeżeli tylko ktoś z nich wyniesiony zostanie na jakie wysokie stanowisko, a nie posiada po temu odpowiednich środków materialnych, wyposaża go — i zrobią go bogatym.

Tak np. w Galicyi istnieje arcybiskupstwo ormiańskie z rezydencją we Lwowie. Arcybiskupstwo to, a raczej obrządkowa archidiecezja, jest mniejszą liczebnie od niejednej parafii łacińskiej; — z tego powodu ma się rozumieć, arcybiskup miałby bardzo ograniczone dochody, bo przestaćby musiał na samej pensyi rządowej, która jest niewielką, a archidiecezja, oprócz kościoła we Lwowie i liehogo domu przy nim, żadnego innego majątku nie posiada. Ale ormianie wyposażają prywatnie swego arcybiskupa tak świetnie, że nie tylko na niczem mu nie zbywa, lecz stać go zawsze i na ostentacyę. Nadto, kapituła ormiańska we Lwowie posiada tak nazwany *bank ormiański*, rodzaj lombardu, na którym robi doskonałe interesa, choć pożyczki udzielane są na bardzo niski procent.

Obecnie arcybiskupem ormiańskim we Lwowie jest ks. Issakowicz, jeden z najświetniejszych kaznodziei polskich, pełen zacności obywatel i człowiek dzielnego charakteru. Ormianie galicyjscy, przy całej swej rasowej odrębności, która nawet w mieszanych małżeństwach, pod względem rysów i typu dominuje, nigdy a nigdy wbrew interesom tutejszej ludności polskiej nie stawiali, owszem ukochali naród i ziemię, wśród którego i na której losy historyczne — ich przodków rzuciły. Pod tym względem, nie tylko nikt nie może im zrobić zarzutu, ale przeciwnie, trzeba ich stawiać za przykład. Wielu też z nich, zjasniało talentem i nauką, jak np. ś. p. Kornel Krzczunowicz, który, jako poseł był w sejmie krajowym i radzie państwa pierwszorządnej siłą parlamentarną. Obecny namiestnik Galicyi, Filip Zaleski, jakkolwiek nie ormianin, ale przez małżeństwo ojca, znanego w literaturze pod pseudonimem Wacława z Oleska i przez swoje małżeństwo, również jest spokrewniony blisko z ormiańskimi rodzinami: Suchodolskich, Abrahamowiczów, Krzczunowiczów i Antoniewiczów-Bołozów. Jest to jeden z najzdolniejszych wysokich urzędników, człowiek wielkiej pracy i taktu, który się nie da użyć za narzędzie żadnemu stronnictwu, przywiązany całym sercem do kraju, mąż i ojciec licznej rodziny, — wzorowy. Nie było wypadku, aby mąż ten, stojący na tak wysokim stanowisku, nieraz wśród okoliczności i spraw bardzo delikatnej i dwuznacznej natury, okazał się kiedykolwiek i dla kogokolwiek bądź niesprawiedliwym. Przeciwnie, jest on, aż do pedantyzmu skrupulatny i nie umiałby nikomu wyrządzić krzywdy. Prawdziwy to wzór urzędnika i obywatela, a stosunki Galicyi zna tak doskonale, że działalność jego nigdy nie może się opierać na błędnych informacjach.

Mówiąc o ormianach dodać jeszcze winienem, że przeważnie wprawdzie poświęcają się oni rolnictwu, ale łączą z niem przemysł i dla tego dochodzą do kolosalnych majątków. Przytem, ze się tak wyrażę, mają żyłkę do przedsiębiorstw finansowych, w których jednak są tak ostrożni a zawsze przewidujący wszelkie możliwe wypadki i sytuacje, że na straty, przynajmniej rujnujące egzystencję, nigdy się nie narażają. Pod względem życia, a raczej używania, są skromni; gdy się jednak potrzeba, jak to powiadają, pokazać lub zaimponować, pieniędzy nie żałują; w rzeczach społecznych i politycznych hołdują zasadom konserwatywnym.

W Galicyi, nie istniała nigdy kwestya ormiańska, bo ormianie nie nadawali sobie charakteru narodowościowego, lecz dobrowolnie przyjęli oddawna narodowość polską, która dziś już stała się ich naturą. Pod względem też obyczajowym niczem, a niczem się nie różnią, choć rasa to tak silna, że po rysach twarzy, ormianina, nawet już z mieszanego małżeństwa, na pierwszy rzut oka poznać można. Powoli przez koligacje i to zacierać się poczyna, tembardziej, że ormianie w Galicyi, należąc prawie wszyscy, mniej lub więcej, do inteligencji, nie dbają o odrębność i nie robią z niej żadnej kwestyi, a czując się i nie mogąc już czuć się inaczej, jak prawdziwymi obywatelami kraju, rozpuszczają się ze tak powiem, w szerokich wodach polsko-słowiańskiej rasy.

Stefan Lemiesz.

Z POLA WIEDZY.

Nowe teorie. — Teorya światła w głębinach morskich — Teorya ustroju fizycznego komet. — Zanieczyszczone studnie. — Filtr udoskonolony. — Wynałazek czy humbug amerykański?

(Dokończenie).

— Znani astronomowie Olbers i Bessel, zastanawiając się nad ruchami materii w skład komet wchodzącej, przypisali je działaniu sił elektrycznych, — a badania widmowe (spektralne) w ostatnich czasach dokonane, wykazały, że domysł o elektrycznej naturze własnego światła komet jest bardzo prawdopodobny. Jak wiadomo zresztą, teoryę elektryczną komet najobszerniej rozwinął Zöllner. W niedawno jednakże ogłoszonej rozprawie „O budowie fizycznej komet“ p. Marcuse wykazał pewne trudności przez teoryę wspomnianą nie pokonane, a dla wyjaśnienia zawilanych zjawisk, które komety przedstawiają, odwołuje się do sił elektrycznych i magnetycznych.

Jest rzeczą od dawna znaną, iż elektryczność i magnetyzm pozostają w ścisłej wzajemnej zależności; jeżeli więc, opierając się na wynikach badań widmowych, przyjąć musimy, że siły elektryczne odgrywają ważną rolę w kometach, to łatwo zgodzić się można, że siły te wywołują i zjawiska magnetyczne. — Od czasów Faraday'a wiadomo również, że działaniu magnesów dostatecznie silnych, podlegają wszystkie w ogólności ciała, a mianowicie, jedne są przez magnesy przyciągane — drugie odpychane; pierwsze nazywamy *paramagnetycznymi*, drugie zaś *diamagnetycznymi*. Otóż, na podstawie tych faktów, tłumaczy p. Marcuse powstawanie ogonów u komet. Ogony normalne to jest od słońca odwrócone, składają się z cząstek substancji diamagnetycznych — ogony zaś anormalne, to jest ku słońcu zwrócone z cząstek posiadających własności paramagnetyczne. Potwierdzenie swych poglądów znajduje pan Marcuse głównie w tem, że analiza spektralna wykazała w substancji komet obecność węgłowodoru, azotu i sodu, wszystkie zaś te ciała są diamagnetyczne czyli że mogą one stanowić materiał ogonów normalnych. Ogony anormalne są blasku znacznie słabszego, a komety z takimi ogonami posiadają w ogóle jądro wyraźne.

Schiaparelli, wykazawszy ścisły związek komet z rojami meteorów, zwrócił uwagę na to, że ogony normalne, — rojów meteorycznych wytwarzać nie mogą; ruchy bowiem gwiazd spadających ulegają prawom ciężenia powszechnego. Meteory te zaś składają się przeważnie z żelaza, które jest silnie paramagnetyczne; przyjąć więc można że ogony anormalne, zwrócone ku słońcu składają się przeważnie z cząstek żelaza i że one to do wytwarzania rojów meteorycznych przeważnie się przyczyniają.

Zresztą p. Marcuse uważa swój pogląd tylko jako próbę wyjaśnienia ogółu zjawisk dostrzeganych w kometach. Jak na teraz teorya elektro-magnetyczna komet nie obejmuje wszystkich szczegółów ustroju ich jądra jak również i ruchu naokoło tego jądra. Pozostaje to nadal tajemniczem i zagadkowym.

— Pan Gautrelet, naturalista francuzki, badał przez mikroskop wodę studni zanieczyszczonych przesiąkaniem odchodów i znalazł w niej liczne wymoczki, oraz osad brunatny. Wymoczki te, (mikroby), nazywa p. Gautrelet *stercogona testratoma* i im wyłącznie przypisuje zarazek tyfusowy, chociaż tego twierdzenia na razie dowodami nie popiera.

Inny badacz francuzki, p. Chamberland, wynalazł a raczej ulepszył filtr dostarczający *fizjologicznie* czystej wody. Są to dziurkowane naczynia z przepalanej porcelany. Podobnych naczyń używa w swej pracowni Pasteur dla oddzielenia mikrobów od cieczy w której się hodują. P. Chamberland stwierdza, iż najbardziej nawet zanieczyszczone wody po przejściu przez ścianę takiego naczynia wolne są od mikrobów i ich zarodków. Przyrząd filtracyjny o którym mowa, stanowi po prostu „porowata“ (dziurkowata) rura, którą na rurę wodociągową bezpośrednio się zaśrubowywa. — Oczyszczenie odbywa się łatwo przez wymycie szczotką, wygotowanie w wodzie lub ogrzewanie na wolnym ogniu, przez co organiczne zarodki zostają zniszczone, filtr zaś swą pierwotną porowatość odzyskuje.

— Monachijska „Gazeta powszechna“ (Allgemeine Zeitung) otrzymała od swego amerykańskiego korespondenta nader sensacyjną — lecz pytanie czy prawdziwą — wiadomość o nowym wynalazku, którego doniosłość, gdyby rzeczywiście miał miejsce, byłaby niezwykłego znaczenia. Ma to być ma-

szyna czy przyrząd, posiadający olbrzymią siłę rzutu i wybuchu, a przewyższający wszystkie dotychczas znane środki zniszczenia; głównymi czynnikami tej nowej maszyny piekielnej — mają być: *woda i powietrze*. Jakże mianowicie jest zastosowanie sił tych w samym przyrządzie, którego konstrukcyja stanowi rozumie się, tajemnicę wynalazcy, nie dotychczas niewiadomo. — Jeżeli więc znajdziemy bliższe szczegóły, o tym nowym wynalazku, zasługujące na wiarę — nie omieszkamy podać ich w rubryce niniejszej.

K. W.

NA POSTERUNKU.

Noworoczny alarm w państwie dziennikarskiem. — Co ludzie poświęcenia dają darmo szanownej publiczności. — Rozmaitość premiów. — Portret i życiorys mistrza Aleksandra w Kurjerku p. p. Orgelbrandów, czyli wizerunek w najwłaściwszej oprawie. — Zasłużony objaw wdzięczności i współczucia. — Czy to co pomoże? — Pogadanka z „Izraelitą“. — Dlaczego nasz „serdeczny“ z kozła robi baranka? — Fabryka ze starozakonnym dyrektorem. — Terroryzm Roli i tolerancya *hazuki*. — Wartoż rozdziierać sajetowe szaty?

Zakipiąło, zawrzało w świecie wydawniczym, bo termin noworoczny... tuż. Nigdy u nas nie można widzieć tylu ludzi poświęcających się dla dobra społeczeństwa, nigdy te magiczne wyrazy nie brzmią tak głośno w państwie dziennikarskiem, jak w końcu listopada i początkach grudnia. — O tej porze niema takiego wydawcy, któryby nie był mężem idei i w imię tej idei nie wciągał publiczności do swojego sklepiku.

— Mam pełno cudownych amuletów, które wam dadzą szczęście — dostatki i wszystko czego dusza zapagnie, więc chodźcie tylko do mnie.

— A ja, — woła inny człek poświęcenia — choć jestem naczelnikiem gminy izraelskiej, pragnę przeciw tak gorąco szczęśliwości waszej, iż nietylko, za bardzo umiarkowaną cenę dam wam konserwatywno-katolickie „Kłosy“ — ale w dodatku, dam wam darmo całego Bałuckiego! A komu nie dogadza konserwatyzm „Kłosów“, dla tego mam inny jeszcze specyał: mam „Świt“ postępowy, tak bardzo postępowy, że mu nawet „Prawda“ zazdrości. Tylko szanowna publiczności, chodź do mnie i daj dowód, że umiesz cenić moje poświęcenie dla twojego szczęścia.

— Pi... pi... co tam znaczy *gratisowy* Bałucki — kiedy ja dam nietylko „najtańsze“ z tanich pismo, ale i najwięcej najpiękniejszych obrazków, — ja dam całe album obrazków! — Ba... teraz inne są czasy — czasy potrzeb praktycznych, a ja wnikając w te potrzeby, dam wam premium z... buhaja.

— Buhaj? — ani słowa rzecz dobra; ale u nas jest daleko większą potrzeba koni rozplodowych, więc kto mój organ zaabonuje, ten może wygrać ogiera — takiego ogiera jakiego portret tu oto na prospekcie widzicie.

— Eh, to wszystko głupstwo, bo ja dam wam portret męża i filozofa, który wprawdzie, oprócz wątlej breszurki, nie napisał ani jednego dzieła filozoficznego, ale który zato w niesmiertelnem swem *Egarstwie* „stłukł nielitościwie zaszkorupałości przesądów“.

Tak w tej licytacji zakonkludował „Kurjerek“ p. p. Orgelbrandów i starozakonnym zwolennikom swoim dał portret z życiorysem mistrza Aleksandra.

Portret pana Świętochowskiego w „Kurjerku Codziennym“! doprawdy pomysł godzien szczerzej pochwały. Bo czyż do takiego wizerunku możnaby znaleźć bardziej odpowiednią, bardziej licującą oprawę? — A jeżeli dodam, że do tego portretu skreślił piękny i pouczający (!) życiorys redaktora „Prawdy“, współpracownik teje „Prawdy“ i „Kółców“, to przyznasz zapewne czytelniku, iż ci rozbijacze „muru naszych przesądów“ miewają w swych „najteższych głowach“ genialne koncepta.

Bądź co bądź, słusność przedewszystkiem. Chcę być sprawiedliwym, więc przyznaję głośno, że Posłowi „Prawdy“ (!) należał się ten objaw nietylko wdzięczności za ostatni, długi paszkwil na *Rolę*, ale i współczucia dla jego opuszczenia. W chwili gdy huk frazesów, klątw i piorunów sprzykrzył się nawet najgorętrzym wielbicielom „Prawdy“, i gdy ci niewdzięcznicy, zamiast stać wiernie przy swym wodzu, porzucają jego coraz rzadsze szeregi; — w chwili, gdy o „człowieku walki“ (jak mistrz Aleksander sam o sobie — według życiorysu — powiedział) nawet pensyonarki, odzywają się z coraz mniejszym zapalem i nie nazywając go już wcale lwem, dodają symbol mniej imponujący..., w chwili tej mówię, należał się panu Św... ten rzewny akt współczucia, wyspiewanego choćby w „Kurjerku Codziennym“ — choćby

przez jego własnego współpracownika i w jego własnej... klicie. Wprawdzie sam ten „człowiek walki“ rzucił już tysiące bomb w ową „wstrętną koteryjność w prasie“; wprawdzie wykrzykuje on głosem pełnym zgrozy i oburzenia na ów zapal dla Sienkiewicza, podniecany sztucznie jakoby „reklamą koteryjną“; ale to zupełnie co innego, gdy jakies „koteryje wsteczników“ dają poklask talentowi i pracy jakichs Sienkiewiczów. a co innego, gdy idzie o podtrzymywanie olbrzymia, co „tłukąc strupieszale tradycje“ społeczeństwa polskiego a sławiąc wielkość i cnoty Izraela, znajduje się w tej pozycji, iż lada chwila może sam spaść z wysokości na którą się tak gwałtownie wdrapywał i rozbić się... na miazgę. Wszak nieraz i najzręczniejsi ekwilibryści stają się ofiarami własnych sztuk łamanych... — Więc też nie zgorszy mnie wcale, gdy portret i życiorys mistrza Aleksandra zobaczę w dalszym ciągu, nie tylko w „Izraelicie“ ale i w „Hacefirze“, albo w „Russkim Jewreju“.

Czy mu to co pomoże, nie wiem, — to zresztą sprawa inna, nad którą zastanawiać się nie chce; w tej bowiem chwili, wspomniawszy o „Izraelicie“, pilno mi tembardziej uściskać i tego serdecznego druha.

Nie miałem nawet pojęcia o tem, co ta straszna *Rola* wyprawia, i dopiero „Izraelita“ w sążnistym artykule wstępny objasnił mi o jej nowej zbrodni. Oto niektóre firmy chrześcijańskie „złęcznione (!) terroryzmem“ tej *Roli*, nie chcą protegować w swych zakładach żydów, a zarząd jednej z fabryk tabaczych odmówił miejsca nawet tym „którzy mieli je już sobie przyrzeczone“ solennie. — Więc ztąd lament i gwałt! *Rola* prześladuje nawet takich żydów, którzy „chcą pracować uczciwie na kawałek chleba“ i nie myśląc o zajęciach „wietrznych“ (!), chcą być robotnikami.

Twój lament Kochany „Izraelito“, byłby bardzo właściwym, gdyby w nim była choć taka odrobina *prawdy*, jaką nawet z ust zwyczajnych, chałatowych twoich współbraci usłyszeć czasem można. Ale „Izraelita“ nie chce być niższym od zwyczajnych Szmulów, więc przewyższa ich w kłamstwie i wykrętach.

Fakt jest taki. — W owej jednej z fabryk tabaczych, objąwszy zarząd pyszny syn Judy, uznał za rzecz najpilniejszą pousuwać wszystkich niemal chrześcian, a ich miejsca poobsadzać najbliższym swemu sercu żywołem. I stało się tedy, że nawet tacy ludzie, którzy po lat 20 lub 30 pracowali uczciwie, odrazu znaleźli się na bruku. Gdyby tak na czele jakiejś fabryki stanął polak i zastawszy w niej samych synów Mojżesza, — chciałby ich wszystkich się pozbyć a przyjąć samych chrześcian, wówczas „Izraelita“ krzyknąłby niezawodnie: gwałtu! co to za barbarzyństwo. co za nietolerancja, co to za straszna dzikuszcza! — ale gdy tylko zachodzi *vice versa*, to głośno mówić o tem — niewolno!

To wcale nie terroryzm; — to tylko *Rola* go wywiera ogłaszając fakt, który w imię tolerancji, zgody i jedności nie powinien był nigdy wychylić się z pod korca. A skoro już dzięki niedyskrecji „tego pisma“, stało się inaczej, to trzebaż fakt ten co najprędzej przekreślić i z terroryzmu starozakonnego dyrektora fabryki zrobić terroryzm i ostracyzm *Roli*, zrobić aż kwestję prześladowania robotników żydowskich! „Izraelita“ nie byłby nieodrodnym synem swego plemienia, gdyby używał innej broni; jeżeli jednak sądzi, że broń ta osiągnie zamierzony skutek, jeżeli przypuszcza, że jego nowa ta denuncjacja wywrze wpływ jakikolwiek, to mu z góry powiemy, iż go w tym razie „delikatny rozum“ zawodzi. Bo i gdzież to, miły przyjacielu, dostrzegłeś w *Roli* to prześladowanie: chińskich czy japońskich, semickich czy jakiegokolwiek robotników, którzy *chcą* uczciwie pracować? Owszem; niech jakimś cudem te krocie pasożytów dzisiejszych przemienią się w pracowników sumiennych, a wówczas *Rola* pierwsza gotową będzie nie tylko stanąć w ich obronie i wszystkich razem poprzeć, ale nawet ciebie, mój serdeczny, w judofilstwie prześcignąć. Dopóki przecież tego cudu niema, dopóty wszelkie klątwy na *Rolę* nie przydadzą się na nic. Bo jeżeli wam wolno się zmawiać w dziesięciu lub dwudziestu na jednego „goima“, iżby go jak najłatwiej wyzyskać, i jeżeli wy waszej *hazuki* nie nazywacie terroryzmem, to dlaczegoż nam miałyby nie być wolno bronić się uczciwie od takiej waszej... tolerancji, i bez wszelkiego „wichrzycielstwa“, bez „rozbudzania namiętnoszców“, popierać się wzajemnie, popierać tylko swoich? Czy to tak wielka zbrodnia, że by aż wrzeszczeć gwałtu! policyli i rozdierać sjaletowe szaty? Pfe, wstydź się organie Izraela — i jeżeli w przyszłości zechcesz nam donosić o tym „wpływie jaki *Rola* na złęcznione firmy chrześcijańskie wywiera“ — to zwiastując tak przyjemne wieści, nie zasmuczaj nas tą plemienną słabością do używania nawet w druku onej... kredki podwójnej!...

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Anglicy i Gordon. — My i Leibnitz. — Galicya i Peltz. — Odwet niemiecki na Turkach. — Olejek różany niemiecki i turecki. — Piśmiennictwo w koronowanej rodzinie. — Zabytki europejskie w pałacach cesarzów chińskich. Jubileusz naparstkowy. — Wystawa dzienników. — Cud za sprawą angielską.

Zdaje się, że chyba żaden ze szczepów europejskich niema w sobie życia tak upartego, jak anglo-saski. Gordon, ów Gordon, tylekroć uśmiercony, ostatni raz nawet prawie urzędownie, bo przez p. Ferrero na radzie ministrów francuzkich — znów zmartwychwstał... żyje i broni się po staremu w Chartumie. Anglia tedy odzyskała dzielnego człowieka, bohatera i męczennika niemal w swoim rodzaju. W każdym razie, trzymając się tyle czasu na tym straconym posterunku, dokonał on o wiele więcej, niż wielki generał Wolseley, który na czele wyprawy przez kilka miesięcy w celu niby dania odsieczy Gordonowi ekwipowanej, dotarłszy do Dongoli, ma się już z niej cofać z pospiechem, bardzo do ucieczki podobnym, gdyż grozi mu los Hicksa baszy pod El-Obeid. Zdaje się więc, że zacny entuzjasta nie uniknie swego przeznaczenia — chyba gdyby Mahdi umiał uszanować dzielność i poświęcenie w przeciwniku.

My nie jesteśmy tak szczęśliwi jak Anglia: Straciliśmy bezpowrotnie Leibnitza, którego nam sami Niemcy podarować mieli ochotę. Pan Struve dowiódł nam jak na dłoni, że nie powinniśmy sobie rościć pretensyj do tego nabytku; wprawdzie samemu Leibnitzowi chodziło jakiś czas po głowie pochodzenie jego słowiańskie i podobieństwo jego nazwiska z Lubienieckimi, — ale była to chwilowa fantazja, którą później porzucił, i nawet ślady jej zatrzeć się starał, a znany jego rodowód, przynajmniej co do ojca i dziada, niemieckość jego stwierdza niewątpliwie. Myszmy tam nigdy nie byli chciwi na cudze, więc i za wymykającym nam się Leibnitzem płakać nie będziemy. Co najwięcej, moglibyśmy przy tej okazji poprosić o odrobinę wzajemności... ale na co by się to zdało!

Czy Galicya będzie płakała po stracie pana Peltza — nie wiem. — Ten pan Peltz, lubo kończy się na *tz*, tak jak Leibnitz, nie był jednak filozofem, tylko właścicielem Zakopanego; był to jednak, jak się pokazuje, Niemiec dziwnego nabożeństwa, gdyż nie tylko że się na chlebie polskim nie wypasł, ale — zbankrutował. Nie pamiętam wielu to już Niemców przewinęło się w Zakopanem, od czasu jak je puścili z rąk Homolacze, ale żadnemu się jakoś nie wiodło; — ciekawa rzecz, czy się teraz znajdzie nowy pionier misji germańskiej, dość śmiały, żeby po tak smutnych przykładach szczęścia w naszych Tatrach próbować?

Te i inne niektóre poniesione straty, postanowili Niemcy powetować sobie na — Turkach!... Olejek różany na całą Europę rozchodził się dotąd wyłącznie z rozkosznej Kazanłyckiej doliny róż, u stóp Bałkanów leżącej. — ale Niemcy pozazdrościli biednym Turkom i tego jednego ich przemysłu i zaczęli próbować, ażali z ich własnych róż olejek podobny nie da się wyrabiać. — Próby miały przejść wszelkie oczekiwania i wyrób niemiecki przewyższa wykwintnością i siłą woni olejek turecki — Jedna z firm lipskich wyrobiła już w tym roku 7 funtów olejku, a na przyszłość poczyniono już przygotowania do hodowli róż na większą skalę. Niech tym Niemcom róża kwitnie! Jaki to naród „skowerny“!

Głowy do góry panowie literaci, a mianowicie panowie dramatopisarze!... — Tylko nie myślcie przypadkiem, że wam obwieszczę wiadomość o podniesieniu stopy waszego honorarium. Niedoczekanie wasze! A w cóżby się obrócił wielki system oszczędności, od którego pewne tylko niedojrzałe latorośle wdzięcznej Talii stanowią wyjątek... Ja chciałem wam tylko powiarszować, żeście dostali jedną wprawdzie tylko nową, ale zato z koronowanego rodu koleżankę. Arcyksiężniczka austriacka napisała dramat... jaki? to jeszcze sekret, — ale miał być przedstawiony w Gödöllö na imieniny cesarzowej Elżbiety, a autorka miała w nim objąć jedną z ról głównych. Rodem kurki czubate: brat arcyksiężniczki, następcą tronu arcyksięża Rudolfa, także już dał się poznać na polu piśmiennictwa i to pracami poważnymi, fachowymi. Nie wiem, czy to jest zdemokratyzowanie dynastji, czy zarystokratyzowanie literatury, ale to pewna, że piękny przedstawiają widok tego rodzaju ambicje w takiej rodzinie.

A kiedy już potraciłem o Austryę, to przytoczę tutaj podaną przez dzienniki wiadomość o starożytnościach austriackich, a specjalnie czeskich i morawskich, sięgających czasów z przed XIII wieku, a przechowywać się mających

w pałacach cesarskich — w Pekinie. Są to naturalnie zabytki pozostałe z łupów zabranych w Europie przez mongołów. Zabytki oczywiście wielce ciekawe — a opis ich byłby dla nas tembardziej interesujący, że między nimi muszą być i nasze, — bodaj czy nie nasze przeważnie?...

Myslałem, że naszą jest wyłącznie choroba „jubileuszowa“ — ale nie! cierpią na nią i inne narody, a francuzka mania dzwigania pomników, stanowi tylko specjalną tej epidemii odnogę. No, i prawdę powiedziawszy, nasze jubileusze mają pewną powagę, pewną wreszcie rację bytu, i nikomu nie przyszłoby pewnie na myśl święcić publicznie dwóchsetletnią rocznicę wynalezienia — napařtka, tak jak to uczynił temi czasy Amsterdam. Ten, wielce zresztą przez szwaczki i krawców ceniony przyrząd — o ile go naturalnie maszyny do szycia zbytecznym nie uczyniły, — miał zbudować w r. 1684 pierwszy Mikołaj van Kenschoten, dla ochrony pięknego pałuszka swej bogdanki. Historia, jak widzimy, arcy-romantyczna, która jednak uroczyście napařtkowej od okliwiości nie ratuje. Ha! zresztą rozmaite są gusta! Wszak prusacy pijają herbatę z cynamonem...

Jestem niby dziennikarzem od lat... ale to do rzeczy nie należy; dosyć że jestem niby dziennikarzem, ale dalibóg nie rozumiem co to będzie ta „wystawa dzienników“, którą p. Czarnowski urządza w Nicei?... Te większe lub mniejsze płachty bibuły, drukowane pospiesznie, mają tylko o tyle wartość, o ile są świeże, ciepło jeszcze podane; — nazajutrz są już tylko makulaturą. I co tu dawać na wystawę?...

Gdyby tak kto urządził wystawę „dziennikarzy“!... a! to co innego! Na taką wystawę, tobym nawet tu w Warszawie nazbierał *certum quantum* ciekawych egzemplarzy, i sambym z nimi pojechał jako *cicerone*. Tylko w klatkach niektórych z nich, trzeba by podawać prawdziwe stalowe pręty, bo inne poprzedziłyby jeszcze w drodze.

Na zakończenie wreszcie dzisiejszej pogawędki opowiem państwu cud!... Tak, cud, moi państwo, bo jakże inaczej nazwać taką historję, że ktoś kładzie się wieczór najspokojniej do łóżka, nie przeczuwając żadnego nieszczęścia, a nazajutrz rano budzi się o trzy lata starszy! A taki cud dokona się na nas wszystkich w nocy z dnia 31 grudnia 1884 na dzień 1 stycznia 1885... aha! tu właśnie sęk, bo niewiedzieć którego? Tego galimatyasu narobił nam p. James Pearson, członek królewskiego astronomicznego Towarzystwa w Londynie, który odkrył omyłkę o 3 lata w rachubie czasu według ery chrześcijańskiej. Rok urodzenia Chrystusa Pana przypada nie na 753 ale na 750 rok istnienia Rzymu. Otóż chcąc tę omyłkę poprawić, będziemy musieli chyba trzy lata przeskoczyć i po roku 1884 liczyć nie 1885 ale 1888!... Dobrze na tem wyjdą tylko chyba ci, co terminy do wypłaty mają naznaczone na lata których wcale nie będzie. Szczęśliwcy! nie będą nigdy płacili!...

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Węgrowskiego. Ponieważ *Rola*, jak widzę, stara się głównie walczyć faktami i faktami oświeślać sprawę, która dziś najżywiej może społeczeństwo nasze obchodzi, przeto przyjmijcie i odemnie jeden fakt więcej.

Przed rokiem umarł tutaj niejaki Joachim Tkaczyk, woźny przy sądzie gminnym, pozostawiwszy po sobie żonę i kawałek gruntu.

Przed samą śmiercią Tkaczyka, zawitał do niego niejaki pan Jankiel K..., który wysadzony z propinacji przez hr. C., chciał, bądź co bądź, pozostać w miejscowości do brze sobie znajomej i obrawszy inne pole geszeftów, powziął szczerą chęć nabycia wspomnianego kawałka ziemi. Wprawdzie grunt ten, jako objęty tabelą likwidacyjną mógł być nabyty tylko przez osobę ze stanu włościańskiego, ale od czegoż rozum pana Jankla!

Jest prawo, ale nie byłbym żydem gdybm go obejść nie potrafił. Tak sobie powiedział pan Jankiel i podstawiwszy pewnego włościanina, przystępuje do interesu. Jakoż chłop z nazwiskiem a żyd z pieniędzmi udają się do spoczywającego na śmiertelnym łożu Tkaczyka, przy pomocy kilku ludzi sprowadzają go do sądu gminnego i tu ów Łazarz dogorywający oświadcza, iż za przypadającą od niego kwotę rs. 70 oddaje na własność Gryglasa (tak się nazywał podstawiony włościanin) swój kawałek gruntu. Przykre nad wyraz wywarła na obecnych wrażenie ta scena, ale bardziej przykre jeszcze było odkrycie, że pan Jankiel K. dla osiągnięcia swego celu zdołał nawet i sam sąd w błąd

wprowadzić, gdyż podstawiony przezeń włościanin wytoczył przeciwko Tkaczykowi akcyę fikcyjną o rubli 70, no i naturalnie, w skutek tylko tej akcyi, stawili się do sądu, gdzie też, obalamuciwszy poprzednio, nieprzytomnego już prawie chorego, zeznali razem z nim ów wspomniany wyżej układ pojednawczy.

Tkaczyk umarł, wdowa poszła z kwitkiem, a pan Jankiel, zostawszy bez trudu i kosztu właścicielem ziemi — począł snuć... dalsze plany.

Ponieważ nabyty przezeń grunt położonym był w miejscu nie dość dogodnym dla geszeftu, żyd przeto zawiera transakcyę z drugim włościaninem, który, na mocy tejże transakcyi, *wydzierżawia mu na lat 99* swój kawałek ogrodu w środku wsi i przy samej drodze, a nadto pozwala Janklowi pobudować niby to dla siebie dom mieszkalny, w zamian zaś za to, pan Jankiel oddał chłopu grunt za wsią po ś. p. Tkaczyku. W ten sposób usławszy sobie gniazdko tanie i wygodne, pan Jankiel głaszcząc brodę z radości, chciał iść jeszcze dalej, gdy wtem jak piorun z jasnego nieba spada na niego niespodzianka. Oto, komisarz włościański, dowiedziawszy się o tych... przezacnych transakcyach Jankla, wnosi do sądu gminnego sprawę o wyrugowanie żyda, z zasady, iż nabyty przezeń grunt, (w obec zastrzeżenia co do osób ze stanu włościańskiego), jest nabyty nieprawnie. Naturalnie żądaniu p. komisarza, jako opartemu na wyrażnym prawie stało się zadość, a chociaż Jankiel od wyroku sądu gminnego apelował do zjazdu sędziów, nic mu to nie pomogło. Rad nie rad rozebrać musiał dom i wynosić się... lecz nie myśl czytelniku że się wyniósł ze wsi. Gdzież tam! — przebiegły hebrajczyk usidlawszy następnie już nie chłopca, lecz drobnego szlachcica p. St. nabył od niego plac nieco za wsią i tam przeniósłszy rozebrany dom, zaczął po staremu prowadzić *niewinne* swoje operacye. Drobnym to, lecz dość chyba charakterystycznym przykładem, w jaki sposób żydkowie, wbrew wyraźnemu prawu, stają się u nas właścicielami gruntów włościańskich, jak do własności tych przychodzą i jaki w ogóle wywierają wpływ na wsi.

L. K.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Ś. p. Antoni Klimkiewicz. — Niedawno zmarł w Płockiem, w majątku swym rodzinnym, ś. p. Antoni Klimkiewicz, najstarszy z radców Komitetu Tow. kredytowego ziemskiego. Niezmordowany w pracy dla publicznego dobra, zawsze gotów do usług obywatelskich, wylany i serdeczny w niesieniu pomocy nieszczęśliwym, ś. p. Klimkiewicz zostawił po sobie jedno z tych wspomnień, które młodszemu pokoleniu śmiało za wzór całego życia stawiane być mogą. Nie też dziwnego, że zgon takiego obywatela wywołał żal powszechny nie tylko w okolicy całej, której zmarły był jakby patriarchą, ale w ogóle we wszystkich tych kołach inteligencji polskiej, gdzie enoty osobiste stawiane są wyżej nad wszelkie inne względy. Pogrzeb odbył się przy licznej zgromadzeniu ludzi wszystkich niemal stanów, a jakby dla złożenia najwymowniejszego dowodu uznania zasług nieboszczyka, na pogrzeb ten przybył raczył J. E. ks. Borowski, Biskup dyecezyi płockiej. Zwłoki ś. p. Klimkiewicza złożono w grobach kościoła, który we wsi Ciacheinie własnym kosztem wystawił. Pokój ceniom wzorowego człowieka i obywatela!

Szkoły. Zgromadzenie szweców warszawskich, postanowiło założyć własną szkołę nie zielno-rzemieślniczą i składać na jej potrzeby 400 rubli rocznie. Czyn godzien pochwały.

W zesłym tygodniu otwartą została w Warszawie szkoła rysunkowa dla krawców. Szkoła ta, prowadzona przez pana Rauera ma na celu przysposobienie uzdolnionych krajczych.

Odezwa. Pan Erazm Majewski ogłosił odezwę w której wzywa gorąco przyrodników polskich do pracy nad uporządkowaniem nomenklatury ojczystej w dziedzinie zoologii i botaniki. W sprawie tej idzie mianowicie o wydanie silami zbiorowemi słownika, któryby się stał podstawą do dalszych prac w tym kierunku, a około czego, autor odezwy, gromadząc materiały, oddawna się już krząta. Sposób w jaki można przyjąć współpracownictwo nad ułożeniem słownika określa sama odezwa, interesowani zaś bliżej w tej sprawie, adresować mogą albo do redakcyi „Wszeczeńswiata“ Podwałe Nr. 2, albo do p. E. Majewskiego Ś-to Jerska Nr. 12. Pożyteczność tego rodzaju przedsięwzięcia mówi sama za siebie, a sz. jej inicjatorowi należy się szczerze słowo uznania.

Wydawnictwo na rzecz ofiar powodzi p. t. „Wista“ cieszy się takim powodzeniem, że cały zasób jaki przybył z Krakowa do księgarń warszawskich został już wyczerpanym.

Komitet Statystyczny dla Królestwa Polskiego, według doniesień pism rossyjskich, ma być wkrótce otworzonym w Warszawie.

Filantropia. Obywatelka, Zofia z Koziobrodzkich Chełmicka, legowała testamentem swoim następujące summy: rs. 80,000 na stypendya im. Leona i Aleksandry Koziobrodzkich dla dzieci służby wiejskiej wyznania rzymsko-katolickiego i rs. 15,000 na rzecz Instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie.

Z prasy. — „Wiadomości farmaceutyczne“, pismo w swoim zakresie nader pożyteczne, mają od Nowego Roku, zamiast jak dotąd raz na miesiąc, wychodzić częściej, to jest co dni 10 albo 15.

Z teatru i muzyki. — W teatrze Rozmaitości odbywają się próby z sensoryjnej komedji Wiktora Sardou p. t. „Dora“.

Utalentowany skrzypek p. St. Barcewicz udał się zagranicę celem dania koncertów w Gracu, Peszcie i Berlinie.

Nadużycia, na sumę 40,000 rubli w filii Banku polskiego w Łodzi, dopuścił się niejaki K. człowiek młody, syn uczciwej nawet rodziny. Ze sposobu w jaki K. trwonił i rozrzucił w Warszawie przywłaszczone pieniądze, było u niego tak widocznym pewnym zbroczeniem umysłowe, że po przyrzesztowaniu, oddanym został podobno najpierw pod obserwację lekarską.

ZAGRANICZNA.

Ze Lwowa. Zachwiany w swych finansach bank włościański, rusiński otrzymał podobno z Petersburga za pośrednictwem Mendelsohna w Berlinie pomoc — w kwocie 600,000 rubli. Dyrektor tego banku, Michałko został z polecenia prokuratora aresztowany. Passywa banku wynoszą podobno 800,000 złr.

Olbrymie dobra schodnickie i cieszanowskie w Galicyi przeszły ostatnimi czasy w ręce żydów. Według cyfr przytoczonych przez Merunowicza w ostatniej jego pracy, na ogólną cyfrę 2,829 większych posiadłości ziemskich, już obecnie 479 jest własnością synów Mojżesza, podczas gdy w roku 1862 tylko 41 tychże posiadłości było w ich ręku. Postęp, ani słowa, szalony!

Z Berlina. Na pierwszym posiedzeniu parlamentu niemieckiego, posłowie polscy złożyli ponownie do łaski marszałkowskiej wniosek, żądający równouprawnienia języka krajowego w zakresie sądownictwa w W. Ks. Poznańskim i Prusiech Zachodnich.

Nowe pismo. Poseł do rady państwa z Galicyi, rabin Bloch, rozpoczął w Wiedniu wydawnictwo gazety żydowskiej pod tytułem *Tygodnik Austriacki*. — Pismo to ma przedewszystkiem popierać naturalnie interesa żydów i zwalczać (!) antisemityzm w Austrii!

Odpowiedzi Redakcyi.

Pannu St. W. w S. Kopię korespondencyi z *Zawiercia*, przesłanej do redakcyi *Zorzy* otrzymaliśmy i, jeżeli tylko pismo to nie zechce jej pomieścić, w takim razie, faktów, jakie korespondencya ta obejmuje, a które tak wymownie i kategorycznie przeczą temu, o czem do *Zorzy* doniósł korespondent poprzedni, — nie omisszamy podać w *Roli*. — W każdym razie, bez względu na zachowanie się w tej sprawie *Zorzy*, stać będziemy stanowczo po tej stronie, po której jest prawda i słusność.

Prenumeratorem z nad Niemna. Wybaczysz, pan, ale listów *beziemiennych* uwzględniać nie możemy, choćbyśmy się nieraz jeszcze mieli narazić na niezado wolenie. Jeżeli jakie pismo to *Rola* musi pod tym względem zachowywać szczególniejszą ostrożność.

Panu Gl. w B. Serdeczne dzięki; prospekta wysłałyśmy. Właśnie sz. panie, nie życzymy sobie nic więcej, jak tylko aby każdy z takich życzliwych nam ludzi zjednął w kole swoich znajomych — „jednego więcej zwolennika“.

Panu Pr. Nie możemy.

P. Siedlecki w Pop... Za zwłokę w kwestyi książek przepraszamy najmocniej; powód objaśnimy listownie.

Panu G. w Lub. „Gazeta Lubelska“ trzyma się stale tej wygodnej taktyki: „i Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek“. Ponieważ zaś niedawno wkraść się do jej pustych szpałt jakiś artykułik przeciwko żydom, przeto dla udobruchania swoich pupilów i klientów dostarczających... anonsa uznała za właściwe wydrukować zaraz w swych „Varsavianach“ *klamliwą* napaść na *Rolę*. Istotnie byłoby lepiej, gdyby „Gazeta Lubelska“, jako pismo o najlichszej treści, dbała więcej o staranniejszą w ogóle redakcyę, niżli o łaski Izraela, lecz... cóż my, sz. panie, możemy na to poradzić? Z innych uwag zawartych w liście, skorzystamy najchętniej.

WIELKI WYBÓR WIN

Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich, Włoskich i Szampańskich, oraz LIKIERÓW najwyszukańszych gatunków, CYGAR hawańskich firmy Bock et Comp. i innych, OSTRYGI Holsztyńskie, Ostendzkie, codziennie świeże — poleca

HANDEL WIN I DELIKATESÓW

„**POD KOMETĄ**“

WINCENTEGO PISKIEWICZA

Krakowskie-Przedm. Nr. ⁴⁴/₃₈₆ obok kościoła Karmelitów.

3—3

KALENDARZ „WIEKU“, I LLUSTROWANY na rok 1885.

Wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi. Skład główny w Redakcyi „Wieku“, Nowy-Świat 59. Kalendarz prócz zwykłych wiadomości kościelnych i urzędowych zawiera:

I. **Dział literacki.** Zyciorysy (z portretami). Powieści i utwory powieściowe. Rolnictwo i Przemysł. Przeglądy: polityczny, literacki, teatralny, rolniczy, społeczny, oraz z dziedziny odkryć i wynalazków.

II. **Dział Informacyjny.** (Bardzo obszernie opracowany).

III. **Dział adresowy.**

Cena egzemplarza kop. 50.

Prenumeratorem „Wieku“ kosztów przesyłki „Kalendarza“ nie ponoszą.

Do statystyki wynalazków i odkryć naszego wieku cudów, długą i mozolną pracą, progresem tegorocznej chemii przyłączył się jeszcze jeden wynalazek, jest nim

BALSAM COLORADO

który zdumiewającym czynnikiem, trudnym do uwierzenia, włosom siwym, wypłowiałym utracającym barwę z jakichkolwiek bądź przyczyn, w jedną noc, lub w kilkanaście dni, stosownie do przepisu użycia, wraca naturalny kolor i polysk życia, łupież wyniszcza od pierwszego użycia, wstrzymuje wypadanie włosów, nadając im możność kompletnego odrodzenia. Nadmieniam się, że **Balsam Colorado** nie jest żadną farbą, ani wodą, i nie ma nic wspólnego z podobnymi tysiącami środkami, zachwalanymi przez ludzkie pochwały. Dostać można: W Perfumeryi à la Renaissance Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 i Nowy Świat Nr. 41; w Perfumeryach: Dobrzańskiego, u Kocha, Krakowskie-Przedmieście Nr. 83; u Leona, Nowo-Senatorska Nr. 4 i u Lipinka, Wierzbowa róg Niecałej. Cena większej 4 rs., mniejszej 3 rs. 50 kop., na przesyłkę dołącza się 1 rs. (3—1)

MAGAZYN

S. ADAMSKI I S^{KA}

9. Krakowskie-Przedmieście 9.

Poleca w wielkim wyborze po cenach niskich:

Koronki i Tiule białe, crème, fisele i czarne.

Wstążki i Aksamitki we wszystkich kolorach.

Żaboty, Czepki i Fichus.

Crêpe-lisse i wszelkie garniowania w najnowszych

Wachlarze balowe. [rodzajach.

Rękawiczki paryzkie i jedwabne we wszystkich ko-

Kropy francuzkie i angielskie. [lorach.

Towary Norymberskie oraz wszelkie dodatki do wykończania sukien. (6—1)

MAGAZYN FRANCUZKI, ul. Hr. Berga, 16

poleca w największym wyborze od cen najtańszych

GRY TOWARZYSKIE

zagraniczne i krajowe, wszelkiego rodzaju, zastosowane do rozwijania sił fizycznych i zręczności, nauczające i inne; oraz wszelkie Zabawki dziecinne, Ozdoby na choinki, Przybory do Kotyljona, i t. d. 3—1

Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfilitycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4—5. Nowy-Świat Nr. 19.

Nakładem Księgarni
TEODORA PAPROCKIEGO I S-ki
w Warszawie
8 Chmielna 8
wyszły z druku

KLEMENSA JUNOSZY Z MAZURSKIEJ ZIEMI

Szkice i obrazki wiejskie.

Cena Rs. 150.

Nabywać można we wszystkich księgarniach
krajowych i zagranicznych. (6—2)

!! Wspierajcie przemysł krajowy !!

Używajcie:

**Szuwaks glicerynowy,
Atrament w rozmaitych kolorach**

Smarowidło do skór

FABRYKI WYROBÓW CHEMICZNYCH

S. GLIŃSKIEGO

w Warszawie — 67 Nowy Świat 67. (6 3)

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki

w Warszawie — 8 Chmielna 8

świeżo wyszły z druku

MICHAŁA BAŁUCKIEGO

NOWELLE I OBRAZKI

w 4-ch tomach.

Treść: Tom I-szy: Zapóźno. Ostatnia stawka. Przechrzta. Po śmierci. — Tom II-gi: Ojcowska wola. Dwie siostry. Co ją ocaliło? Tragedja grecka w góralskiej chacie. Do kraju. Heraklesowe drogi. — Tom III-ci: Scherzo. Prosto z pensyi. Karykatury. Z albumu maluczkich. Wigilia Bożego Narodzenia. — Tom IV-ty: Jubileusz. Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki. Rywale. Latawica.

Cena 4-ch tomów rs. 5.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (6—6)

Adres: Redakcja „Biesiady Literackiej“ w Warszawie, Chmielna Nr. 20.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

BIESIADA LITERACKA

ilustracja warszawska, w formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny. (6—3)

Biesiada wychodząc przy współdziałaniu pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych, pomieszcza powieści, dramata, opowiadania historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych, przemysłu, gospodarstwa, sprawy bieżące i politykę; w dziale artystycznym kopie obrazów malarzy polskich i obcych, oraz kompozycje oryginalne, ilustrujące chwilę bieżącą.

Idealem Biesiady jest pomysłowość rodziny. Redakcja nie pomija żadnej pracy społecznej wpływającej moralnie lub materyalnie na wzbogacenie rodziny naszej; oprócz tego daje rozrywkę w powieści, kształci gust przez dzieła sztuki, wtajemnicza w postęp wszechstronnej wiedzy artykułami popularnymi a gruntownie naukowymi.

W dziale belletrystycznym *Biesiady* stoją na czele: J. I. Kraszewski, Aër, Bałucki, Deotyma, Faleński, Gawalewicz, Jeż, Jordan, Lubowski, Marréne, Mellerowa, Orzeszkowa, Przyborowski, Sarnecki, Sewer, Tatomir, Wielisław, Zacharyasiewicz, Zalewski, Wł. Zawadzki, i inni utalentowani pisarze.

W dodatku powieściowym *Biesiady* drukują się wyłącznie **Powieści historyczne.**

Prenumeratorowie *Biesiady* z dodatkiem otrzymują corocznie *bezpłatne premia*: portrety olejne naszych znakomitości; dotychczas *otrzymali portrety*: Mickiewicza, Sobieskiego, ks. Skargi.

Cena prenumeracyjna w Warszawie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k 50, kwartalnie rs. 1 k. 25; w Cesarstwie i na prowincyi: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. — Za dodatek książkowy dopłaca się w Warszawie: rocznie rs. 1 k. 50, na Prowincyi: rs. 2.

Portrety wyżej wymienione nowi prenumeratorowie *Biesiady* nabywać mogą po rs. 1 kop. 50. Za porto i opakowanie jednego lub kilku portretów razem, kop. 50.

Redaktor i wydawca **Władysław Maleszewski.**



**Skład Szkła, Porcelany
i Fajansu**

F. CHWASTKIEWICZA

ulica Miodowa Nr. 496 (1)

wyprzedaje pozostałe jeszcze

Towary do ozdoby i użytku domowego służące,

w skutek zmiany interesu na (6-3)

**Specjalny Skład Urządzeń Aptek
i Laboratorium.**



!! Nowość, oszczędność i praktyczność !!

Do SKŁADU AMERYKAŃSKIEGO nadeszły:

Kuchnie i Piece

(8—4)

wszelkich rozmiarów, konstrukcyi niezwykłej od 28—200 rs.

Kierzenie i wygniatacze masła

najnowsze, ulepszone, w wielkim wyborze. Prasy do tynktur, soków i t. p.

Warszawa, Długa 23 (Eldorado).

NOWO-OTWORZONY

Handel Win i Delikatesów

F. PORADOWSKIEGO 52-10

ulica Trębacka Nr 1a, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca Śniadania gorące i Kolacje. — Flaki garnuszkowe w Niedziele i czwartki. — Na 1-om piętrze gabinety.

Ostrygi Holsztyńskie i Homary żywe.

Nakładem Księgarni

TEODORA PAPROCKIEGO I S-ki

w Warszawie

8 Chmielna 8

świeżo wyszło dzieło p. t.

PAN TADEUSZ

Adama Mickiewicza

Stydium estetyczno-literackie

przez D-ra Henryka Biegeleisena

(z dodaniem facsimile z autografu „Pana Tadeusza“, oraz podobizny medalionu A. Mickiewicza i kart tytułowych pierwszego wydania „Pana Tadeusza“ z roku 1834).

Cena Rs. 2,50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (6—2)

WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW

nowo założony w WARSZAWIE,
ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyckiego,
pod firmą:

Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.

Poleca Serwisy stołowe i do umywałń w najnowszym guście, Kryształ
francuzkie Baccarata, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczynia
do Restauracji. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych
(kamiennych). Kompletne urządzenia do Aptek oraz Szkło ekspedycyjne.

Ceny bardzo przystępne i stałe. 13—7

Sprzedaz hurtowa i drobiazgową.

Przygotowanie i sprzedaż niżej wymienio-
nego środka, jako nie zawierającego w swym
składzie żadnych części szkodliwych dla zdrowia,
dozwala się na ogólnych zasadach handlu.

MUSBRATT

Płyn do farbowania włosów.

Po jednym użyciu powyższego płynu,
włosy siwe i rude otrzymują kolor trwały,
ciemny lub blond jasny, nie tracąc swej
miękkości i mocy, a przez czas nie przybie-
rają barwy zielonej i rudej (jak to ma
miejsce po innych płynach) lecz przeci-
wnie dostają pięknego połysku.

Cena pudełka rs. 3, mniejsze rs. 2,
z przesyłką pocztą kop. 50 drożej. Przy
żądaniu należy wymienić kolor.

Skład główny w Warszawie u Jana
Kalinowskiego, ulica Marszałkowska Nr.
61. oraz jest do nabycia w znaczniejszych
perfumeryach i magazynach fryzjerskich.

W Moskwie w perfumeryi Teodora,
Kuzniecki Most Nr. 1. 13—7

HANDEL WIN, OWOCÓW
i Delikatesów

JANA BARTOLD

Marszałkowska 50 — Nowy-Świat 39.

Poleca na nadchodzące święta wszelkie gatunki Jabłek Ty-
rolskich i Krajowych, Gruszek wyborowych, Bakali, orze-
chów i t. p., wszystko po możliwie najniższych cenach.

Obstalunki na prowincję wykonywa się z akuratanością
i pospiechem; za dostawę do kolei i opakowanie, przy wię-
kszych obstalunkach, nic się nie dolicza. 4—3

Kantor wynajmu powozów

przy ulicy Senatorskiej Nr. 22 — vis-à-vis Bardeta

(Telefon Nr. 179).

poleca po bardzo niskich cenach eleganckie ekwipaże na bale, ślu-
by spaceru, pogrzeby oraz na miesięczną i całodzienną jazdę dla
załatwiania sprawunków. 13—4

Skład Win, Delikatesów,
i Towarów Kolonialnych

E SZPĄDROWSKIEGO

dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francu-
zkich, Burgońskich, Reńskich i Szampańskich, Likierów
i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr 220). 52—6

TANI-POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

TOWARÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

POD FIRMĄ

W. Kleczyński i S-ka

Krakowskie-Przedm. Nr. 58.

w gmachu Resursy Obywatelskiej,

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej
Publicznosci nasz bogato assortowany skład, tak w Ma-
teryale półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i za-
graniczne. Zadowolniając się zaś małym zyskiem, a licząc
na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać bardzo
tanie, czego dowodem poniżej umieszczony

CENNIK. 13—9

Wyroby krajowe:

Flanelki czysto-wełniane 2 1/4 łok.

szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.

Flanelki czysto-wełniane 2 1/2 łok.

szerok., łokieć po kop. 90, rs. 1

i rs. 1.20.

Materyale gładkie pół-wełn., łok.

po kop. 20, 25, 30 i 35.

Materyale czysto-wełniane w do-
brym gatunku 2 łokcie szerok.,

łok. po kop. 75, 85, rs. 1 i rs. 1.10.

Atlas wełniany na koldry 3 łokcie

szer., po rs. 1 k. 35.

Cheviot Belge 2 łok. szerok., łok.

po kop. 90.

Surenes nui 2 łok. szerok., łok. po

rs. 1.25.

Cheviot Allington 2 łokcie szerok.,

łok. po rs. 1.45.

Trilootine cardé 2 łok. szerok., łok.

po rs. 1.50.

Armury czysto-wełniane na po-
krycia futer i szub, łokieć po rs.

1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90,

2, 2.25 i 2.50.

Kaszmiry czarne czysto-wełniane

po k. 60, 65, 75, 90, rs. 1, 1.25

1.50, 1.80, 2, 2.50.

Chustki duże czysto-wełniane, od

rs. 2 do rs. 18 za sztukę.

Perkale białe od kopiejek 9 za ło-
kieć.

Madapolam łokieć po kop. 18i 20.

Nowości zagraniczne:

Drap Tarascou 2 łok. szerok., łok.

po rs. 1.65.

Drap Hampton double face, 2 łok.

szerok., łok. po rs. 1.70.

Velvety czarne łok. od kop. 45.

Velvety kolorowe łok. od kop. 60.

Wszelkie podszewki w wielkim wyborze na składzie.

Zakład Zegarmistrzowski

K. ZAWISTOWSKIEGO

w gmachu Teatralnym od ulicy
Wierzbowej.

otrzymał transport Zegarków Genewskich
gustownych a niedrogich. Zegary stołowe
francuzkie. Regulatory, Budziki fantazyjne
i Dewizki z trwałej kompozycji, i takowe
poleca po cenach przystępnych. (6-2)

Zakład przyjmuje reperację Zegarków i Ze-
garów, z gwarancją za ściśle i punktualne wy-
kończenie.



Treść numeru. Zbawcy ludu. — Drobnny przemysł w zachodniej części gub. lubelskiej (dok.). — Na szerszy świat (obrazek). — Konrad Wallenrod w oświetleniu historycznym. (dok.) — Z Galicyi. — Z pola wiedzy (dok.). — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli“ — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. c.). W Dodatku: Sprawozd. handlowe. — Ogłoszenia.